

Dom pod wezwaniem Św. Józefa w »Maria Sorg«, siedzibie Sodalicyi św. Piotra Klawera.

LIST MISYONARZY AFRYKAŃSKICH

(OJCÓW BIAŁYCH)

do Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Maison Carrée (Algier), 1 maja 1912 r.

Czcigodna Pani,

Misyonarze zgromadzeni w Domu macierzystym na Generalną Kapitułę przed rozejściem się, każdy w swą stronę, do odległych misyj, pragną wyrazić Czcigodnej Kierowniczce Sodalicyi św. Piotra Klawera głęboką wdzięczność za to hojne wsparcie, jakiego raczy udzielać rokrocznie ich przedsięwzięciom apostolskim w celu nawrócenia biednych murzynów.

Gorące zanoszą też modły do Zbawiciela, by zechciał spłacić ten dług wdzięczności względem Pani, by nagrodził Jej dobrodziejstwa, obsypując Ją swemi łaskami i zachowując jeszcze przez długie lata dla dobra tej nieszczęsnej Afryki, której stała się prawdziwą opatrznością i podporą.

Dlatego z głębi serca dziękujemy naszemu Boskiemu Mistrzowi, że raczył wzmocnić zdrowie Czcigodnej Pani, chwilowo zachwiane licznymi trudami, połączonymi z kierownictwem Jej przedziwnego dzieła, błagając, by udzielił Jej niezbędnych do tego sił fizycznych.

Niech nam będzie wolno jeszcze, Czcigodna Pani, wypowiedzieć nasze uznanie i wyrazić szczerą wdzięczność, jaką żywimy dla pełnych poświęcenia Jej Pomocnic; one to dzieląc trudy Pani, oddają się za Jej przykładem, z zaparciem się godnem podziwu, pracy nad zbawieniem biednych niewolników.

Proszę przyjąć, Czcigodna Pani, dla siebie i dla nich, wraz z ponownem podziękowaniem naszem, wyrazy szczerej życzliwości w Jezusie Chrystusie i Najśw. Pannie Afrykańskiej.

Za Mgra *Streicher'a*,
wik. apost. Nyanzy półn.
S. Moullec.

Za Mgra *Gerboin*,
wik. apost. Unyanyembe,
A. Desoignies.

Za Mgra *Hirth'a*,
wik. ap. Nyanzy połudn.,
L. Classe.

Za Mgra *Lemaitre*,
wik. apost. Sudanu,
V. Saurant.

Leon Livinhac, Biskup Kakondy, Przełożony Gener.

V. Roelens,
wik. ap. Górn. Kongo.

Za Mgra *Guillemé*,
wik. apost. Nyassy,
P. M. Travers.

Za Mgra *A. Lechaptois*,
wik. ap. Tanganiki,
Aug. Waesberg.

O. Bardau,
Prefekt ap. Ghardai.

NAD JEZIOREM LEOPOLDA II.

SPRAWOZDANIE Z WYCIECZKI MISYJNEJ

W. O. **Van Houtte**, ze Zgrom. Niepok. Serca Maryi.

Dnia *15 października*, roku zeszłego, misya nasza nad brzegami jeziora Leopolda II, wzmocniona została przybyciem dwóch nowych misyonarzy, których podróży z Hagi do Moll Ste Marie w Mayombie, szczęśliwie przewodniczył nasz drogi Ojciec Prowincyał.

Ponieważ we dwa dni później, t. j. 18 października, miałem wyruszyć w drogę, przeznaczono mi na towarzysza jednego ze świeżo przybyłych, O. Eelen'a, aby tym sposobem dać mu możność prędkiego obeznania się z pracą apostolską, czekającą go nad brzegami jeziora Leopolda II.

Odbiliśmy więc od brzegu *18 października,* przy sprzyjającej pogodzie i po sześcio lub siedmiogodzinnej żegludze stanęliśmy w Insongo, położonem na północnym brzegu jeziora. Wioska ta niezbyt wielka, to też radością napełnił mnie fakt, że wśród mieszkańców jej aż dziesięć rodzin i dość znaczna ilość chłopców uczęszcza bardzo regularnie na naukę katechizmu.

19 października. Jezioro zdawało się spokojne, wyruszyliśmy więc do Lokangi; mieliśmy przed sobą dwie godziny wiosłowania. Ale zaledwie odbiliśmy od brzegu, niebo zasnuło się chmurami i natychmiast fale rozpoczęły swój taniec, wioślarze nasi musieli ostro walczyć z rozhukanem jeziorem. „Oto — odezwałem się do młodego Ojca — nie potrzebujecie długo czekać, aby zapoznać się z jeziorem!“ Fale podrzucały nas gwałtownie, ale niebezpieczeństwo nie groziło nam żadne, dzięki doświadczeniu i sprawności wioślarzy, również jak i zwrotności naszej łodzi; sytuacya byłaby o wiele groźniejsza, gdybyśmy się znajdowali w czółnie w pniu drzewa wydrążonem, lub jednej z tych kruchych łódek, jakich używają krajowcy. Niestety, na razie posiadamy tylko jedną łódź okutą, z rodzaju tych, jakie służą do połowu wielorybów, do użytku naszej misyi; wobec tego zaś, że jest nas teraz pięciu misyonarzy, i że katechumenaty nasze dochodzą do liczby siedemdziesięciu, powinnibyśmy udawać się przynajmniej po dwóch i to równocześnie w dwóch przeciwnych kierunkach; w ten sposób dałoby się odwiedzić każdy katechumenat dwa lub trzy razy do roku. Że zaś zawsze trzeba przebyć jezioro, konieczność posiadania drugiej łodzi coraz bardziej daje nam się odczuć, prócz tego trzeba jeszcze liczyć się z faktęm, iż dla dostawy budulca potrzebna jest łódź taka. Gdyby kto z naszych dobroczyńców rozporządzał sumą przewyższającą nieco 1000 franków, to istotnie nie znalazłby lepszej sposobności złożenia z nich ofiary, jak tutaj; bo czyż nie byłoby smutnem, gdyby wobec tej wielkiej liczby katechumenatów, jakie posiadamy tu i koniecznej potrzeby ich odwiedzania, misyonarze nasi nie mogli odpowiedzieć swemu zadaniu dla braku środków komunikacyjnych? Zdarzyło się raz, że jeden z misyonarzy nie mając łodzi do swego rozporządzenia, puścił się na jezioro w wątłem czółnie; oczywiście gorliwość jego to tłómaczyła, urzędnicy jednak państwowi uważali fakt ten za nadmierne zuchwalstwo.

Za daleko jednak odbiegłem od rzeczy!

Po tej więc przeprawie, która na naszym nowym towarzyszu uczyniła dość silne wrażenie, dobiliśmy szczęśliwie do Lokangi; wielka ta wieś, jedna z pierwszych tutaj, dostąpiła szczęścia posiadania u siebie katechistów. Trzeba też oddać tę sprawiedliwość jej mieszkańcom, że w znacznej liczbie współdziałali z tą łaską. Siedem stadeł małżeńskich, połączonych na sposób małżeństw pogańskich, i znaczna liczba chłopców i dziewcząt przebyła już zadawalniająco dwa lata próby i pierwszego przygotowania do Chrztu św.; ostateczne zaś przygotowanie odbędą jeszcze przed Bożem Narodzeniem w naszej misyi. Wieczorem tego dnia udzieliłem im nauki katechizmu; stawili się licznie i słuchali z uwagą. W istocie odczuwa się tu żarliwość katechumenów.

Ale, niestety, jest i tu plama na słońcu; plama jeszcze niewyraźna, lecz już cień rzucająca. Oto zawitał niedawno do Lokangi po raz pierwszy siewca złego ziarna; mówię tu o krajowcu, wychowanym w szkole protestanckiej. Jak już może zaznaczyłem w jednym z poprzednich moich listów, w całem Kongo niema chyba okręgu lepiej usposobionego na przyjęcie naszej św. wiary, jak wybrzeża jeziora Leopolda II; wyjątek w tem stanowi tylko okolica Bongo w północno-zachodniej stronie, do której jeszcze przed nadejściem misyonarzy katolickich, zawitali protestanci, i odtąd w kilku wioskach tamtejszych mieli swych katechistów. Skutkiem tej propagandy było nie tyle wrogie, ile obojętne względem nas usposobienie ludności, jak to zamierzam wykazać w dalszym ciągu mego opowiadania.

Jeden więc z tych adeptów błędu, osiedlił się w Lokandze; jako słuchaczy posiada on dotąd zaledwie pięciu, czy sześciu zwolenników nowinek, musiałem jednak już tutaj rozpocząć odpieranie bezczelnych kłamstw, rozpuszczanych przez protestantów przeciw naszej świętej wierze.

20 października. — Po godzinie pieszej wędrówki i drugiej godzinie przeprawy czółnem, stanąłem w katechumenacie w Lombe. W miejscowości tej protestanci amerykańscy, z nad jeziora Tumba, posiadają już oddawien dawna katechumenat. Praca więc nasza ograniczała się tutaj dotąd do cierpliwego wyczekiwania. Z początku katechiści nasi zniechęceni tem, że żywy duch nie stawi się do nich na naukę katechizmu, błagali Ojca, by im pozwolił otrząsnąć pył z obuwia, opuszczając Lombe i przenieść się do innych wiosek lepiej usposobionych na przyjęcie ich nauki. Ale Ojciec Przełożony był nieugięty; katechiści zmuszeni uledz jego woli, doczekali się z czasem tej pociechy, że dziś liczą około 30 słuchaczy, i to słuchaczy, których gorliwość podniecają jeszcze przeszkody, stojące im na drodze do nawrócenia. Między innymi naprzykład, liczymy wśród naszych katechumenów dwie, czy trzy

kobiety, uczęszczające pilnie do nas na naukę katechizmu, nie zrażone napotykanemi trudnościami, mężowie ich bowiem uczęszczają na katechizm protestantów. Zaiste nie można się oprzeć tutaj wspomnieniu tych słów Pisma św.: *Insurget gens contra gentem... et inimici hominis, domestici,* albo tych innych jeszcze: *Qui non odit patrem et matrem et uxorem... non est meus discipulus.* Tak więc uczyniliśmy już wyłom w tej małej twierdzy heretyckiej; za łaską Boską i z pomocą gorących naszych modlitw, mamy nadzieję poradzić sobie z nią ostatecznie. Wieczorem tegoż dnia powróciłem do Lokangi, pocieszony na duszy i dziękując Bogu za dobry skutek, wynagradzający naszą pracę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Korespondencya misyjna.

Od powietrza, głodu, ognia i wojny, wybaw nas Panie!

Drodzy Czytelnicy! W następującym liście donoszą nam z Rombo, w Afryce wschodniej, że znaczna część Afryki dotknięta klęską zarazy, niezbędnem jest więc zaradzić szybko temu nieszczęściu.

Mieliżbyśmy odmówić naszej pomocy?

Niedawno przerażające widmo moru ukazało się i nam, siejąc spustoszenia.

Inna straszna choroba, cholera, nawiedziła w ubiegłym roku kilka krajów europejskich. Zasłużyliśmy na ten bicz Boży.

Jeśli pragniemy wyjednać dla nas u Wszechmocnego, za wstawiennictwem Maryi, ochronę na przyszłość przed temi klęskami, to bądźmy dziś miłosierni i hojni dla biednych zarażonych w Afryce. Dajcie, drodzy Czytelnicy i Dobroczyńcy nasi, misyonarzom dowód, że nie bez słuszności liczą na Was. Nadeślijcie mi, błagam Was o to usilnie, Wasze jałmużny — czy to znaczne sumy, czy choćby najmniejsze — z wyraźną wzmianką: „Dla dotkniętych zarazą w Afryce.“

Bóg Wam to nagrodzi stokrotnie! *M. T. L.*

*
* *

W. O. Rudler, C. S. Sp., pisze do nas 7 kwietnia 1912 r.:

„Od połowy marca straszna zaraza panuje w krainie Rombo i jest przyczyną wielkiej śmiertelności wśród mieszkańców. Do dnia dzisiejszego zgłoszono oficyalnie do zarządu kraju 64 wypadki śmierci; rząd wysłał zaraz w początkach

klęski osobny oddział sanitarny tu na miejsce, aby pouczał ludność o środkach ostrożnościowych, jakie należy przedsiębrać. Lekarze oświadczają swą kompletną niemoc wobec tej epidemii. Zdaje się, że na tę zarazę, zwaną „Lungenpest“ (dżuma płucna), niema jeszcze wynalezionego lekarstwa. Nie pozostaje więc nic innego, jak tylko odosabniać chorych i nie pozwalać zdrowym na żadną z nimi styczność. Nieszczęśni zarażeni oczekują więc śmierci w opuszczeniu, nawet przez swych najbliższych krewnych. Ktokolwiek zapadnie na tę chorobę, do trzech dni najdalej jest już trupem! Dla ostrożności, aby ustrzedz innych, palą tu zwłoki zmarłych na zarazę i podkładają ogień pod ich chaty. W takich chatach ogień niszczy wszystko, co się w nich znajduje, a więc: odzienie, sprzęty domowe i gospodarskie, zapasy żywności, jako to fasolę i banany, stanowiące główne pożywienie Wachaggasów. W obecnej chwili zaledwie dwa miesiące upłynęły od wielkich zbiorów. Nieszczęśni ci, którzy przeżyją klęskę, nie będą mieli dachu nad głową, ani co do ust włożyć. Wprawdzie rząd niemiecki daje, jako odszkodowanie za każdą spaloną chatę, 5—6 rupii (t. j. 7—8 marek). Jest to zawsze lepiej, jak zgoła nic dla tych biedaków, ale suma ta jest bardzo małą. Cóż się jednak stanie z temi dziećmi, których ojcowie, matki i starsze rodzeństwo wyginęło na zarazę? Jest to wielki ciężar, którego będzie się musiała podjąć niechybnie tamtejsza misya katolicka.

Tak jak niegdyś podczas owych strasznych trzech lat głodu (1907—1910), który wyniszczył wówczas ten kraj, nawiedzony teraz zarazą, tak i dziś z ufnością udaję się do Czcigodnej Pani, będąc pewnym, że w szlachetnem Jej sercu znajdę podporę i hojną pomoc dla tych nieszczęsnych ludzi. W imieniu więc tych biedaków wyciągam rękę, błagając, by Szan. Czytelnicy „Echa“ zechcieli życzliwie złożyć jałmużnę, która przyniesie ulgę wielu nędzarzom.“

Drobne wiadomości misyjne.

Prześladowanie religijne trwa ciągle w koloniach pod panowaniem portugalskiem. Oto co doniósł nam W. O. Cancella, ze Zgromadzenia Ojców od Ducha św.:

„Już nie wspominam o prześladowaniu systematycznie, skierowanem przeciw pięknym misyom w Kunenie, w Kongo i w Cymbebazyi, posiadającym liczne stacye po wsiach, na drodze rozwoju; ale i misye należące do okręgu Lundy, ucierpiały nie mniejsze od nich prześladowanie. W Malange podnoszono krzyki przeciwko nam i miotano pogróżki, nie dozwalano nam administrować na własną rękę naszego mienia i odbierano nam szkoły subwencyonowane. Większa część naszych katechistów uważając, że grozi im niebezpieczeństwo, opuściła swe stanowiska, zresztą nie mieli kogo nauczać, bo i tak stronili od nich ludzie z tych sa-

mych przyczyn. Jednakże usilujemy przeciwdziałać i dzięki tej walce, zdołaliśmy zebrać nanowo większą część naszych dziatek.

W Moussuco głód i okropne śledztwo spowodowane oszczerstwami i intrygami lóż masońskich. Na szczęście, śledztwo to wypadło na niekorzyść naszych oszczerców, zatarto więc wszystko.

Ale jeszcze gorzej obróciły się dla nas sprawy w Libollo. Po dwakroć wypędzono nas tam z misyi i przywłaszczono nasze mienie. Kilka rodzin i wszystkie dzieci rozpierzchły się, a biedni misyonarze, bez żadnych środków do życia, rozproszeni, musieli przez kilka miesięcy szukać schronienia u murzynów okolicznych.

W Loandzie posiadaliśmy prześliczny internat dla dziewcząt pod kierownictwem Sióstr Józefitek z Cluny, a w jednej z ubogich dzielnic tego miasta mieliśmy eksternat, bardzo licznie uczęszczany, i po którym spodziewaliśmy się, że przyczyni się do odrodzenia tych biednych nędzarzy.

Gubernator zabronił najpierw Siostrom nosić ubiór zakonny, następnie wyrugowano je, jak również i Siostry Franciszkanki, które obsługiwały szpital i kolonie zesłanych przez rząd przestępców.

W najbliższej przyszłości czeka nas jeszcze straszniejsza klęska, t. j. wprowadzenie w życie prawa registru cywilnego, który zabrania udzielania Chrztu św. bez odniesienia się doń poprzednio.

Niemniej pokrzepiamy się ufnością w pomoc Bożą i wiarę, że jesteśmy pod Jego wszechmocną opieką. Módlmy się więc i prośmy innych, by się modlono za nas.“

KONGRES EUCHARYSTYCZNY
W WIEDNIU.

Z powodu tego kongresu Sodalicya św. Piotra Klawera urządza w filii wiedeńskiej, (I. Bäckerstrasse 18), *od 8-go do 11-go i od 15-go do 18-go września*,

wystawę aparatów kościelnych,

a nasza Generalna Kierowniczka odczyta referat na temat: Owoce reform Ojca św. Piusa X, odnośnie do częstszego przyjmowania Komunii św. w Afryce, w sekcyi polskiej, włoskiej i francuskiej.

Posiedzenie sekcyi polskiej odbędzie się we czwartek, 12 września, między godz. 2 a 5 po południu w sali Kupieckiej (Saal der Kaufmannschaft, Schwarzenbergpl. 16).

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Filia w Tryeście. *20—27 czerwca.* — Wystawa aparatów kościelnych uwieńczona świetnem powodzeniem.

W dwóch salach wystawione były roboty kościelne naszych tutejszych zelatorek, przeznaczone dla ubogich misyj; w trzeciej — urządzono bazar, dobrze zaopatrzony, i inne przynęty, podczas gdy wejście do muzeum było dostępne za bardzo niską cenę.

Wystawę otworzył we czwartek zrana, o godzinie 11-ej, Najprzew. Mgr Franciszek Dr Petronio w obecności Pań naszych. Mgr poświęcił przedmioty kościelne, a następnie wygłosił przepyszną mowę okolicznościową, na którą odpowiedziała w imieniu Sodalicyi czcig. pani Emilia Enenkel z młodzieńczym zapałem, pomimo lat przeżytych, i rzadkim darem słowa

Hołd wdzięczności.

Ś. p. **Ksiądz Prałat Józef Kierpowski,** zostawił w spadku na misye afrykańskie **20,280·13 koron.**

Upraszamy wszystkich Członków Sodalicyi i Przyjaciół misyj o modlitwę za zmarłego Dobroczyńcę, o ofiarowanie Mszy św., Komunii św. i odpustów za Jego duszę.

R. I. P.

KATECHISTA DANIEL

przez Siostrę Janinę Berchmans.

Ponieważ wiem, że Szanowni Czytelnicy chętnie słuchają opowiadań z Madagaskaru, więc przypuszczam, że zajmą ich szczegóły o katechiście z Betaffo, naszej pierwszej stacyi misyjnej.

Przedstawiam wam tedy katechistę Daniela w jego najokazalszym stroju. Jako obuwie służą mu białe trzewiki i czarne kamasze; wszystkie części garderoby nabyte po kilka groszy u starego tandeciarza.

W lewem ręku kapelusz, z którym obchodzi się nader starannie, bo był niegdyś piękną ozdobą głowy, a prócz tego Daniel musi być oszczędny, bo ma dość liczną rodzinę. Nie zapomniał, (jak to widać na rycinie), swej laski, jako też nieodłącznej towarzyszki, serwety, gdyż bardzo dba o czystość ubrania. Gdy przystępuje do spowiedzi, do Stołu Pańskiego,

lub służy do Mszy św., a nawet ile razy zdarza mu się przyklękać, rozściela wpierw swą drogocenną serwetę. W dnie powszednie zastępuje serwetę kawałek materyi ze starej sukni jego żony. Całem postępowaniem Daniela kierują zresztą pobudki nadprzyrodzonej natury. Gdybyście go zapytali o przyczynę jego tak niezwykłej tualety, odpowiedziałby wam niechybnie z powagą: „To na chwałę Bożą!"



Katechista Daniel.

Spotkałyśmy go niedawno powracającego z Alakamiry, gdzie pomagał Ojcu w udzielaniu ćwiczeń duchownych. Rola jego w tego rodzaju okolicznościach, polega na wykładaniu wiernym katechizmu, na przygotowywaniu ich do spowiedzi, rozbieraniu z nimi grzechów, do których najskłonniejsi są Mal-

gasze, wzbudzając w nich skruchę i t. p. Jakże jednak wielkiem było nasze zdziwienie, gdy ujrzałyśmy naszego Daniela, idącego ku nam boso, w połatanem ubraniu.

— Dlaczego nie masz trzewików, Danielu?

— Ach, Matko — odpowiada, składając nam pełen szacunku ukłon — czynię to dlatego, iż trzewiki zaczynają się drzeć, a że kupiłem je jedynie dla służby Bożej, nie chcę zużywać ich daremnie.“

W istocie, chłopiec towarzyszący Danielowi niósł nietylko ubogie jego połatane obuwie, lecz także wspaniałą chustę zakończoną frendzlą, surdut i resztę garderoby.

Dodać muszę dla dopełnienia sylwetki Daniela, iż nosi on zawsze z sobą, ile razy odbywa apostolskie wędrówki, dwie okazałe książki, mianowicie Katechizm i Pismo św., czatując na sposobność zyskiwania dusz. Spotkawszy na drodze protestanta, lub poganina, wciąga go natychmiast w rozmowę i w podziwu godny sposób, przy pomocy ksiąg swoich, broni prawdy, głoszonej przez siebie nauki. Ileż na ogół nawróceń dokonał ten bez zaprzeczenia nieco naiwny, lecz tak silnie utwierdzony w wierze, i gorliwy świecki apostoł!

Czy nie zapoznacie się chętnie i z jego rodziną? Żona jego, Magdalena, nie dorównywa mu, niestety! O ile Daniel jest zapobiegliwym, o tyle ona niedbałą, o ile on zgodnym i cierpliwym, o tyle ona kłótliwą i złośliwą, a w dodatku mocno kapryśną. To też nieraz, wracając wieczorem do domu, zmęczony wysiłkiem całodziennym, znajduje Daniel drzwi swego domostwa zamknięte. Zrezygnowany siada na ziemi i czeka cierpliwie, aż dopóki zawzięta małżonka nie wpuści go do jego własnego mieszkania.

Daniel miał siedmioro dzieci, z których obecnie żyje tylko czworo. Pierwszy jego syn, Ignacy, umarł małem dzieckiem. Zaraz po jego przyjściu na świat, udzielił mu Daniel Chrztu św., pragnąc wyzwolić go co rychlej z pod panowania szatana, a był naówczas nie dosyć jeszcze biegłym w sprawach dotyczących religii. Po tym niezbyt rozważnym czynie przybiegł do Ojców, by ich zawiadomić o narodzeniu syna, dodając zarazem z dumą i radością: „Dziecko moje nie jest już własnością szatana, lecz dzieckiem Bożem, albowiem ochrzciłem je natychmiast!“ Pouczyli go wtedy Ojcowie, iż czynić tego nie był powinien, gdyż ani ojcu, ani matce nie wolno chrzcić własnego dziecka, okrom w najbardziej naglącej potrzebie. Bardzo z tropu zbity i mniej dumny ze swego czynu, powrócił Daniel do domu.

Pozostałe dzieci, których jest czworo, są to nader zajmujące istotki i byłyby jeszcze milsze, gdyby matka dbała więcej o porządek. Najstarsza dziewczynka, mająca mniej więcej lat dwanaście, nosi imię Marya Egipcyanka. Od dnia przyjścia

na świat, poświęconą została przez ojca Bogu, a od lat kilku przebywa już u nas wskutek próśb Daniela, „gdyż — jak się wtedy wyraził biblijnem swem narzeczem — czas już złożyć Bogu ofiarę.“ Uwzględniłyśmy prośby zacnego Daniela i Marya została przyjętą w poczet naszych dzieci. Jest ona nieodrodną córką swego ojca, przyczem ma duże zdolności, choć i niektóre wady. Zbytnia żywość, z jaką oddaje się zabawom, i wielkie amatorstwo owoców, o niejedną przyprawiły ją biedę.

Oto mała próbka jej przygód:

Pewnej soboty, w dzień prania bielizny, wyruszyły dzieci już wczesnym rankiem nad rzekę. Po drodze spostrzega Marya piękną brzoskwinię, kołyszącą się na wysokiej gałęzi. Wdrapuje się więc na drzewo ze zręcznością wiewiórki, dosięga soczystego owocu, i już ostrzy nań swoje białe ząbki, gdy wtem usuwa jej się noga i mała swawolnica spada na ziemię, ocierając się w upadku o słup i kalecząc nogę. Nie roniąc ani jednej łzy, wyciąga sama drzazgi, raniące ją dotkliwie, i zadawalnia się przytem uwagą: „Skarał mnie Pan Bóg za nieposłuszeństwo i łakomstwo.“ A gdy zapytywano ją, czy bardzo cierpi, odpowiadała wtedy z uśmiechniętą twarzyczką: „Gorsze znosił na krzyżu Pan Jezus rany, a jednak cierpiał bez skargi, i ja tak cierpieć chcę.“ I okazała w istocie niepospolity hart duszy, tak, iż lekarz, który zaszył jej ranę, nie mógł wyjść z podziwu nad siłą woli i cierpliwością tak młodej dziewczynki. Zresztą był przy opatrunku obecnym i Daniel, który pokrzepiał ją następującemi i podobnemi słowami: „Ofiaruj to, córko moja, na chwałę i podwyższenie Kościoła św.“ Niepodobna, aby Marya, będąc w takiej szkole, nie postępowała w cnocie.

Przystąpiła ona po raz pierwszy do Stołu Pańskiego w dniu Wszystkich Świętych. Nie posiada się Daniel od tej pory z radości, i co dzień prawie ze swojem najstarszem dzieckiem przyjmuje Komunię św.

Urszula, druga z rzędu córka Daniela, jest daleko mniej miła i dobra, aniżeli jej siostra. Pomaga ona swej matce w zajęciach domowych i obnosi na plecach siostrzyczkę i braciszka, którzy tak głośno płaczą i krzyczą czasami, iż uszy puchną. Dla uspokojenia, obdarza ich Urszula od czasu do czasu — policzkiem! Niemniej jednak pracuje Daniel usilnie nad jej ukształceniem, i doprawdy wzruszający przedstawia widok przygotowywanie jej przez ojca do Sakramentu pokuty. Przybiera wtedy Urszulka bardzo poważną i skruszoną minkę, a gdy odchodzi od konfesyonału, zmienia się zupełnie wyraz jej twarzyczki. A jeżeli zdarza się jej potem rozglądać się czasem jeszcze po kościele, bić swego braciszka, szczypać swe towarzyszki, wystarcza przypomnieć spowiedź, by łagodniały natychmiast jej obyczaje.

Co się tyczy dwojga dzieci najmłodszych, małej Cecylii i Jana Berchmansa, te — jedynie umieją się bawić i krzyczeć. Młody Jan niezwykły okazuje zapał do dzwonienia, gdy trzeba zwołać wiernych do kościoła.

Miejmy nadzieję, że odziedziczy gorliwość swego ojca, który go często poleca modlitwom Sióstr, dodając: „Proszę Boga, aby wyrósł kiedyś na księdza.“ Oby ziściło się jego pragnienie!

A oto jeden jeszcze znamienny rys Daniela. Gdy powrócił pewnego razu z odwiedzin z okolicznych wiosek, zapytałam go:

— No i cóż powiedziałeś, Danielu, dobrym ludziom tamtejszym?

— Zachęcałem ich, moja Matko, do Sakramentu Chrztu, spowiedzi, Komunii św. i małżeństwa!

* * *

Otóż, drodzy Czytelnicy nasi, Daniel jest jednym z tych czarnych misyonarzy, o których mówiłam dawniej. Dzielni ci katechiści utrzymywać muszą jednak żonę i dzieci, to też drobnemi ofiarami waszemi dopomódz możecie OO. Misyonarzom do zapewnienia utrzymania tych, tak im potrzebnych, pomocników parafialnych, ażeby cała Afryka stała się wkrótce chrześcijańską, i żadne z dzieci murzyńskich nie umarło bez Chrztu św.

Fetysze w Kongo portugalskiem

przez W. O. Luttenbacher'a, C. S. Sp.

Niełatwa to rzecz dociec prawdy w kwestyi czci oddawanej przez pogan fetyszom, — obrzędów, będących w zwyczaju, i — mocy bóstwom tym przypisywanej. Wszystko, co dotyczy fetyszyzmu, wkracza w dziedzinę ciemną i tajemniczą, dostępną jedynie dla fetyszerów z profesyi i czarnoksiężników, ci zaś nie zdradzają swych sekretów, a już misyonarzowi mniej, niż komubądź, czynią zwierzeń. Wiedzą oni, że misyonarz, z powodu swego Bożego posłannictwa, śmiertelnym jest wrogiem fetyszy i wszystkiego, co w związku pozostaje z państwem szatana. Ubocznie więc tylko powziąć można wiadomość, ciemnej tej dziedziny, dotyczącą. Niektóre fetysze uważane są za prawdziwych zabójców. Do tej kategoryi należą wszystkie zaopatrzone w gwoździe. Łatwo też można sobie wyobrazić, jaką te bóstwa budzą obawę w murzynach, jak ich przerażają.



FETYSZE W KONGO PORTUGALSKIEM.

1. Chingungu-senda. 2. Chimbuka. 3. Manguku. 4. Kôzo. 5. Chimama.
6. Ngungu-ndilu-ndilu. 7. Kuanga-mbungu. 8. Fueto.

Gdy mowa o fetyszach, nasuwa się przedewszystkiem pytanie, gdzie i jakim sposobem powstaje każdy, oraz jakie obrzędy towarzyszą tej robocie.

Zaczynam od powiadomienia o fetyszach największych i najgroźniejszych z pośród tych, jakie posyłamy Sodalicyi. Nazwy ich są następujące: 1) *Chingungu-senda,* 2) *Chimbuka,* 3) *Manguku,* 4) *Kozo,* 5) *Chimama, Mabiala-machiwuaka,* 6) *Ngungu-ndilu-ndilu,* 7) *Kuanga-mbungu,* i 8) *Fueto.*

Jakkolwiek te fetysze różnią się kształtem i właściwymi sobie przymiotami, to jednak wszystkie posiadają wspólną cechę: mają moc zabicia każdego, kogo winna dosięgnąć ich zemsta. I ta cecha wspólna tłómaczy tożsamość niemal ich pochodzenia.

Powodem powstania nowego fetysza bywa zwykle korzyść, jaką niektóre jednostki dopatrują w tem dla siebie. Jeżeli zatem, po wzajemnem porozumieniu się, następuje zgoda co do potrzeby i ważności utworzenia takiego, lub innego fetysza, powzięte zostaje odpowiednie postanowienie.

Przedtem jednak musi być rozstrzygniętą ważna kwestya. Żaden nowy fetysz, — a cóż dopiero fetysz obdarzony mocą zabójczą, — nie może powstać inaczej, jak kosztem życia ludzkiego.

Fetysz zyskuje na straszliwej swej sile, kiedy ofiara, wybrana na utworzenie go, była znaczniejsza. Zapada więc wyrok śmierci na jednego z mieszkańców osady, ale trzeba jeszcze, aby człowiek ten był osobnikiem silnym i zręcznym. I w istocie, wybór w tym wypadku pada zazwyczaj na najsilniejszego i najlepszego strzelca w okolicy.

Gdy już wszystko zostało ułożone, mężczyźni, zamieszkujący daną miejscowość, udają się do najbliższego lasu dla wynalezienia drzewa, z którego przyszły fetysz ma być sporządzony. Po dokonaniu tego, jeden z nich chwyta siekierę i głośno wymawiając imię skazanego, zadaje pierwszy cios w pień drzewa. W tej samej chwili zostaje śmiertelnie ugodzoną ofiara, mająca być duchem twórczym i opiekującym nowego fetysza. Jęk, dający się słyszeć z wierzchołka drzewa, jest jękiem boleści, podczas, gdy z nacięcia pnia siekierą spływa obficie jej krew.

Natychmiast obecni podnoszą krzyk i poczynają zawodzić żałobne pieśni; nie tykają już więcej nadciętego drzewa, ale wracają wszyscy do wsi, nie przestając po drodze głośnych lamentów. Stanąwszy u celu, udają się natychmiast do domu konającej ofiary i tam, płacząc głośno, wszyscy oczekują na jej koniec.

Dziwne to łzy zaiste! Łzy konwencyonalne, kłamliwe lamenty!

Gdy już każdy wylał odpowiednią i obowiązkową ilość łez nad zmarłym, zabierają się do grzebania ofiary. I dopiero po odbytej ceremonii pogrzebowej udają się wszyscy do lasu, aby dokonać ścięcia drzewa. Drzewo to już jest „święte“ z powodu krwi, którą zostało zroszone, i z tego to drzewa strugają wizerunek upragnionego fetysza.

Należy przy tej sposobności uczynić wzmiankę, że robota tych fetyszy nie wykazuje ani bogactwa pomysłów, ani też nic szczególnie godnego uwagi. Przeciwnie, są one zazwyczaj niekształtne i dziwaczne, a więc w zupełnej zgodzie ze swem założeniem, jakiem jest wcielenie niejako szatana!

Gdy już wszystko gotowe, odbywa się walne zgromadzenie wszystkich murzynów z okolicy i tym razem zgromadzeniu przewodniczy znamienity fetyszer, który ma władzę „poświęcania“ fetyszy i nadawania im mocy i właściwości upragnionych przez obecnych. Ceremonii tej towarzyszą tańce i śpiewy przy dźwiękach instrumentu muzycznego, tak zwanego *tam-tam* — i wśród tego hałasu ów czarnoksiężnik dopełnia obrzędu „poświęcenia“.

Nie zaniedbano też zachować kilku „relikwii“ po człowieku, którego życie poświęcono dla utworzenia fetysza; zazwyczaj „relikwie“ te stanowi trochę włosów i kilka paznogci zamordowanego, przedmioty te bowiem u murzynów są godłem inteligencyi i potęgi. Te to szczątki po zmarłym zmieszane z innemi, poprzednio już „poświęconemi“ lekarstwami, służą fetyszerowi, wyprawiającemu przytem dziwaczne ruchy, do utworzenia z kawałka drzewa, zroszonego krwią ludzką, bóstwa, które odtąd budzić będzie cześć i trwogę! Często też fetyszer dodaje do przedmiotów posiadających moc „poświęcającą“ szczątki psa dzikiego, aby uzmysłowić w ten sposób przestrach, jaki fetysz ma rzucać wokoło. I tak powstaje nowe bóstwo! Ceremonia kończy się wyborem czarnoksiężnika, pod którego zarządem i pieczą ma pozostawać nowy fetysz, i który ma posiadać zarazem wszystkie jego tajemnice. Fetyszerowi to przypadają w udziale starania około bóstwa i wynalezienie dlań odpowiedniej lokaty; do czarnoksiężnika też udawać się będą wszyscy, zbliżyć się pragnący do fetysza, on bowiem tylko jeden wpływ nań posiada i zna środki dla wprowadzenia w grę szatańskiej siły.

(Ciąg dalszy nastąpi)

SKARB.... SKARB.... SKARB.... w skarbonce.

Trzydzieści dziewięć rubli jak nic! Trzydzieści dziewięć rubli dla misyi, to znaczy utrzymanie kilku katechistów katolickich, zaprowiantowanie ochronki i apteki, przyodzianie kilku murzynków, którzy nie mogą przychodzić na naukę katechizmu, bo nie mają w czem, słowem, trzydzieści dziewięć rubli to dla misyi skarb — a zebrała go mała, niepozorna skarbonka.

Kto ma ochotę zebrać dla misyi skarb?

PRZYSŁOWIE MALGASZY.

Rzecz ofiarowana porównać się nie może z wdzięcznością ofiarodawcy.

Ambohipo.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego we wrześniu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

dnia *9 września,* w uroczystość **św. Piotra Klawera,**

dnia *21 września,* w dzień św. Mateusza Apostoła,

dnia *24 września,* w dzień Najśw. Panny od Wykupu niewolników.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 1 sierpnia 1912.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Drukarnia „Czasu“ pod zarządem A. Świerzyńskiego.